

Dlaczego zniknie z „Pierwszej miłości”, a w jakich serialach nadal będziemy mogli ją oglądać. A także o pracy w Teatrze Polskim i jej najnowszym filmie „Matka Teresa od kotów” – z aktorką **Ewą Skibińską** rozmawia **Małgorzata Matuszewska**

# Ciągle planuję podróże

**Krystian Lupa będzie znów pracował w Teatrze Polskim. Weźmie Pani udział w jego nowym przedsięwzięciu?**  
Tak. To projekt, którego tekst powstanie na próbach, podczas wspólnej pracy Krystiana, Doroty Maślowskiej i aktorów. Podobnie jak we wcześniejszej „Personie” w warszawskim Teatrze Dramatycznym jestem bardzo ciekawa tej pracy. Spotkaniom z Lupa towarzyszą niezwykle emocje i oczekiwania.

**Grała Pani w trzech spektaklach Lupy: „Kuszenie cichej Weroniki”, „Prezydentki”, „Azyl”. Która z ról jest Pani najbliższa?**  
Weronika, ponieważ była pierwsza. „Kuszenie cichej Weroniki” miało premierę w 1997 roku, a zostało wznowione niedawno, po 12 latach. To zupełnie nowe doświadczenie. Rola Weroniki i cały spektakl zostały nasycone nowymi sensami. Krystian zafundował nam 10-dniowy maraton, podczas którego spektakl zyskał nowy entourage wzbogacony o projekcje wideo. To był eksperyment również dla nas: jak mocno obchodzi nas jeszcze podróż do mrocznego domu Weroniki i jej cioci? Do świata kobiet dotkniętych konfliktem, inaczej postrzegających świat, uwikłanych w uczucia do jeszcze bardziej niż one same nieodgadnionych mężczyzn?

**Bala się Pani pierwszego spotkania z Krystianem Lupa?**

Krystian ma wrażliwość, która uwalnia wszystkie emocje poza strachem. Czuję jego ogromną akceptację. Byłam bardzo młodą aktorką, przyjęłam bez sprzeciwu wszystkie jego propozycje dotyczące pracy, a zażądał odejścia od tzw. środków aktorskich, do których byłam przyzwyczajona i które zawsze egzekwowano od mnie. Ale od zawsze również nosiłam w sobie eksperymentatora, performerera i aktorkę lubiącą improwizację. Wtedy właśnie odkryłam, że na mojej drodze stanął ktoś, kto chce ode mnie tego samego, czego ja oczekuję od aktorstwa, choć nigdy wcześniej nie umiałam do końca tego wyartykułować i pokazać na scenie. Jerzy Jarocki, w którego spektaklach grałam wcześniej (Janę i Kelenkę w „Pulapce”, Sonię w „Platonowie” i „Platonowie – Akcie pominięty”) to zupełnie inny reżyser, wymagający stosowania techniki aktorskiej. Lupa przeciwnie: chce być zabrany przez aktora w jego świat, prowokuje zdenerowania, dyskusje, liczne

improwizacje, po których, jak po wielkim wybuchu rodzi się postać. Aktor sam ze sobą dokonuje więcej, niż poddając się mistrzowi. To intencje mojego absolutnego mistrza Lupa i podpisuję się pod nimi całą sobą.

**W filmie „Matka Teresa od kotów” Pawła Sali zagrała Pani tytułową rolę. To bardzo drastyczna historia.**  
Podobna zdarzyła się rzeczywistość i stała się inspiracją scenariusza – wypadkowej przemyślenia reżysera na temat agresji, która może się zdarzyć w rodzinie. Nawet w pozornie chronionej rodzinie. Przecież rodzice własnych zabójców są chronieni przez sam fakt pracy. Ona jest agentką ubezpieczeniową, on żołnierzem wyjeżdżającym na placówki, na których można całkiem nieźle zarobić. Brak pieniędzy nie jest największym problemem i prawdopodobnym źródłem zerwania więzi w tej rodzinie. Dzieciaki wymykają się spod kontroli, nie wiadomo dlaczego. I nie próbujemy odpowiadać na to pytanie w filmie. Być może to wynik lokowania przez matkę wszystkich uczuć w zwierzętach, nie we własnych dzieciach? A może lokuje te uczucia w zwierzętach, bo nie ma dostępu do ludzi? Warto iść i zobaczyć ten obraz, w żaden sposób nieodpowiadający na pytanie, dlaczego na świecie istnieje zło w czystej postaci. Zobaczyć się raczej, jak to zło wygląda jak już wyjdzie z ukrycia. Najbardziej brutalne w najbliższym otoczeniu, od najbliższych osób.

**Pani jest bardzo subtelną kobietą, a często reżyserzy obsadzają Panią w rolach ostrych osób. Dlaczego?**  
Może delikatność i zdecydowanie nie są przeciwstawne? W pewnym sensie przecież sama się tak obsadam. Pracuję przede wszystkim z młodymi reżyserami: z Moniką Pęckiewicz, Agnieszką Olsten, Krzysztofem Garbaczewskim, Janem Klatą. W pracy z nimi wszystko jest możliwe. Nie ma przecież żadnego zatwierdzonego odgórnie kanonu, że powstające wyobrażenia o Gertrudzie w „Hamlecie” czy Tytaniu w „Śnie nocy letniej” są właściwymi modelami superkrólowych. To w przestrzeni sztuki powstają te modele według naszej wyobraźni i emocji. Od tego jest teatr rozumiany jako laboratorium sztuki. Takie twórcze podejście interesuje mnie w spotkaniu aktora i reżysera. Królowa może przypominać angielską królową Elżbietę,



**„Chcę, żebyś była taka, jak u Stuhra” – często słyszę od reżyserów proponujących mi rolę**

zakamuflowaną, smutną, starzejącą się. Zwykłą, przeciętną panią domu, która nagle pojawia się na świeczniku u boku męża. Albo zdegradowaną ostrym życiem celebrytkę. To są współczesne królowe. Dalekie od malowanych na zamówienie portretów. Zresztą, zawsze warto zaglądnąć, co jest po drugiej stronie obrazu.

**Pozornie ostry seks w „Ziemni obiecanej”, w której zagrała Pani Lucy Zucker, został pokazany w wyafinowany sposób. Kto wpadł na pomysł, że będzie Pani z zapamiętaniem grać na perkusji?**  
Jan Kłata, reżyser tego spektaklu. Początkowo chciałam z nim dyskutować, czy perkusja będzie najbardziej odpowiednia, może saksofon? To była moja pierwsza praca z Klatą i szybko zorientowałam się, że mam do czynienia

z reżyserem, któremu bardzo zależy na realizowaniu własnych pomysłów. Wymyślił perkusję, a wypełnienie świata wokół bębnow należało do mnie. Okazało się, że może to być niezwykle seksualny instrument. Kłata czerpie inspirację z popkultury, ogląda videoklipy, lustruje internet. Jego pomysły to często cytaty z tego świata. Warto spróbować rozwiązać zagadkę: skąd ta perkusja?

**Wracając do filmu, nie zapomnę Pani w roli kochanki prokuratora w „Tygodniu z życia męczyci”. Jak wspomina Pani pracę z Jerzym Stuhrem?**  
Jest bardzo zabawnym, wyluzowanym facetem z dużą klasą. Po tym filmie reżyserzy proponujący mi rolę w swoich produkcjach często mówili: „Chcę, żebyś była taka, jak u Stuhra”. Tamta filmowa Marta nie miała być typową żoną, próbującą wyrwać mężczyznę z rodzinnych pieleszy, ale osobą obdarzoną ciepłem i pragnieniami wynikającymi z chęci bycia kochaną.

**Nigdy nie chciała Pani reżyserować?**  
Nie!

**Nie pociąga Pani realizacja własnych wizji?**  
Pociąga mnie realizacja włas-

nych wizji w pracy aktorki. Na reżyserkę jestem zbyt roztrzępana. Nie wiem, czy zapamiętałabym, z której strony sceny aktor wychodził wczoraj i czy dziś powtarza wyjście z właściwej strony (śmiech). To może nie najważniejsza umiejętność reżysera, ale mówiąc serio, reżyser musi mieć zdolność ogarniania całości. Powinien, mówiąc do aktorów, być bardzo spokojny, a ja jestem zawsze rozgorączkowana. Brakuje mi temperamentu wyciskającego, chciałabym mieć wszystko natychmiast. W małym świecie małych zadań realizuję swoje oczekiwania. Codziennie na próbach posuwam się do przodu ścieżkami stawianymi przede mną. Stawiać zadania przed innymi i egzekwować ich wykonanie? Temperament aktorki kazałby mi pewnie wejść na scenę i zagrać wszystko za wszystkich.

**Czym Pani wypełnia wolny czas?**

Ciągle planuję podróże. Zresztą, więcej planuję, niż podróżuję, ale ciągle mam nowe marzenia. Ponieważ spektakle Teatru Polskiego dużo jeżdżą po świecie – „Prezydentkami” byliśmy we Francji, w Hiszpanii i Ekwadorze – moje marzenia ciągle się zmieniają. Zamarzyłam mi się podróż do Ameryki Południowej, np. do Peru. Chciałabym często bywać we Francji, pojechać do Stanów Zjednoczonych i ponownie do Anglii. Chcę łączyć podróże nie tyle z oglądaniem wszystkiego, ale także z rozumieniem wszystkiego, więc cały czas szlifuję angielski. Chciałabym uprawiać więcej sportu. Bo w przerwach między marzeniami podróżnika realizuję marzenia o zdrowym życiu. Szukam idealnej diety i sposobów, aby oczyścić się duchowo i cieleśnie. I ciągle mam na siebie mnóstwo naprawczych pomysłów. W moich rolach pojawiają się przecież desperackie momenty: spadam ze stołu, wzbijam w powietrze, biję się i szarpie się z partnerami. Bez treningów pewnie zginęłabym na scenie.

**Pani córka Helena też chciała zostać aktorką?**

Ona nigdy. To ja bardzo chciałam, żeby nią została. Wiedziała o moich marzeniach, ale postawiła się, dobitnie prosząc, żebym dała jej „święty spokój”. Studiuje kulturoznawstwo i aktywnie organizuje życie kulturalne miasta, np. urządzając z grupą swoich przyjaciół projekcje filmowe

„Podglądania”. Cieszyliśmy się z jej nominacji do nagrody Szczytu Kultury dla animatorów na Dolnym Śląsku.

**W jakich nowych produkcjach zobaczymy Panią na scenach Teatru Polskiego?**  
W spektaklu Krystiana Lupa. Młody reżyser Łukasz Twarkowski przygotowuje na Świebodzkiem polską prapremierę „Kliniken” Larsa Noréna. Czekam na wznowienie „Biesów”. Krzysztof Garbaczewski potrafi na próbach diametralnie przekształcić spektakl, więc ciągle czuję się jak przed premierą. Pierwszy spektakl już 3 września.

**Łatwiej czy trudniej pracować pod rządami męża-dyrektora?**

Są na to pytanie trzy odpowiedzi: łatwiej, trudniej i bez znaczenia. Trudniej, bo oczywiście teraz dzielę w większym stopniu troski dyrektora teatru, szczególnie dotyczące rosnącego z roku na rok niedofinansowania teatru. Sytuacja jest pod tym względem coraz bardziej przynębiająca. Łatwiej, bo teraz jestem bardziej dumna z kolejnych sukcesów i nagród. Sytuacja jest pod tym względem uwznioślająca. Bez znaczenia, bo moje zadanie to praca z reżyserem, i tu rozgrywa się wszystko, co dla aktora najważniejsze. Poza tym ja przecież zawsze byłam tu u siebie. Pierwszego września minął 24 lata mojej pracy w Teatrze Polskim. A z osobistego punktu widzenia? Razem pracuję nam się świetnie, bo Krzysztof jest jeszcze większym entuzjastą niż ja.

**Rozmawiacie o teatrze w domu?**

Bez przerwy. Na wakacjach zdarzyło się, że przez jeden dzień nie rozmawialiśmy o teatrze, ale Krzysztof w porę przypomniał sobie, że dzień mija mu bez teatru, i zaczęło się! (śmiech). Oczywiście, rozmów o teatrze nie traktujemy jak rozmów o pracy. Teatr to nie praca, którą trzeba oddzielić od życia prywatnego. Raczej należy wpuścić go jak najgłębiej do życia. Oplaci się.

**Zobaczymy Panią po wakacjach w „Pierwszej miłości”?**  
Nie tylko w „Pierwszej miłości”, także w „Samym życiu” i w „Hotelu 52”. Chciała z „Pierwszą miłością” rozstać się po paru latach udanej współpracy, więc będą to ostatnie odcinki z Teresą, w której losy scenarzyści wpisał długą podróż. **Rozmawiała Małgorzata Matuszewska**